TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

U PROGU PANDEMONIUM? – O SZKODLIWOŚCI FEMINIZMU Z PERSPEKTYWY KOBIETY

Zofia Bojanowska · 13 grudnia 2024

Mroczne strony feminizmu przypominają diabelską grę, w której pod pozorem walki o prawa kobiet promowane są szkodliwe treści i trujące substancje.



Dlaczego feminizm nie jest odpowiedzią na współczesne problemy kobiet? Czy tego typu ruchy są szkodliwe i w istocie antykobiece? Dlaczego feministki działają niczym bicz i uporczywie terroryzują trzeźwe umysły? Czy istnieje jakaś alternatywa i antidotum?

Feministki często posługują się swoim sztandarowym hasłem – „piekło kobiet" – wykorzystywanym na poczet czarnych marszy w 2020 r. Trzeba przyznać, że slogan faktycznie trafia w punkt i idealnie określa wszelkie ruchy tego typu, ponieważ to właśnie feminizm staje się ostatnio prawdziwym piekłem wielu kobiet. Działający niczym wojująca sekta, pracująca na zlecenie wielkich korporacji farmaceutycznych, klinik aborcyjnych i przemysłu seksualnego, zatruwa życie zwykłych kobiet, sprowadzając je do roli niewolnika – paradoksalnie – w imię „wyzwolenia od patriarchalnego, okrutnego świata". Feminizm jako ideologia rewolucyjna bohatersko próbuje pokonać trudności, które sam stwarza. Parytety, feminatywy, promowanie rozwiązłości seksualnej, błędne pojmowanie kobiecości, wyzbywanie się instynktu macie-

rzyńskiego, zacięta walka z instytucją rodziny oraz szerząca się mizoandria – to zaledwie wierzchołek góry lodowej problemów związanych z ruchami feministycznymi.

Krótka historia bram piekła – skąd się wziął feminizm?

Kobiece organizacje emancypacyjne sięgają XIX wieku. Należy jednak na wstępie podkreślić, że XIX-wieczny sufrażyzm to nie feminizm, jaki dzisiaj znamy. Sufrażystki nie miały w swoim planie całkowitej przebudowy społeczeństwa. Nie chciały rewolucji, tylko reformy. W większości nie popierały aborcji, którą – jak choćby Alice Paul – uważały za morderstwo i wymysł nieodpowiedzialnych mężczyzn.

Feminizm, jaki znamy dzisiaj, jest pokłosiem jego drugiej fali, która ściśle wiąże się z rewolucją seksualną lat 60. XX wieku. Głównym jej ideologiem był Herbert Marcuse, przedstawiciel tzw. szkoły frankfurckiej, który do końca życia pozostawał na emigracji w USA. (Co ciekawe, swoje pomysły czerpał od austriackiego psychiatry Wilhelma Reicha – freudomarksisty i zagorzałego panseksualisty[1]). Jego myśl znacząco wpłynęła na pokolenie anarchistów, hipisów i wyzwolonych feministek. To właśnie wtedy nastąpiła zmiana na tle obyczajowym: promowanie rozwiązłego trybu życia, antykoncepcji hormonalnej oraz praktyk aborcyjnych.

> W Polsce tak pojmowany feminizm pojawił się dopiero po 1989 r. wraz z przeobrażeniami ustrojowymi. Polska, wkraczając na drogę demokracji liberalnej, importowała z Zachodu cały bagaż rozmaitych ideologii – w tym właśnie feminizm. Ruch feministyczny nie jest i nigdy nie był polski – jedynie powiela pewien wzorzec finansowany z zagranicy. Jeśli się przyjrzymy, prawie każda polskojęzyczna organizacja feministyczna posiada zagraniczne powiązania. Czy to przypadek?

Komizm w piekielnej tragedii – parytety, feminatywy i Ministerstwo do spraw Równości

Przyzwoity człowiek, przyglądający się IV fali feminizmu, najpierw się oburza, potem trwoży, a na końcu wybucha śmiechem[2]. Dzisiejszy feminizm jest dowodem na to, że „biznes to biznes", a żeby biznes feministyczny mógł się rozwijać (czyt. fundacje mogły otrzymywać konkretne finansowanie), to jednak trzeba jakąś pracę wykonać. Feministki wymyślają więc kolejne wyimaginowane problemy, z którymi zaciekle i z pełną pasją walczą.

Najpierw stworzone zostały parytety, gdyż – według feministek – kobieta bez nich nie ma szans na wejście do Sejmu. Czyżby feministki same z góry zakładały, że kobiety są mniej kompetentne i mniej inteligentne od mężczyzn?

> Przecież parytety są w istocie uwłaczające dla kobiet. Sprawiają, że kobiety dostają się na stanowiska z klucza płci, a to grozi podważaniem ich kompetencji.

Polska obowiązkowe rozwiązania kwotowe wprowadziła dopiero na mocy ustawy z 5 stycznia 2011 r. Zgodnie z zasadami kodeksu wyborczego, zarejestrowanie listy kandydatów w wyborach do Sejmu wymaga tego, aby wśród kandydatów znalazło się przynajmniej 35% kobiet oraz 35% mężczyzn. Sankcją

za niedopełnienie tego wymogu jest wyłączenie możliwości startowania danej partii w wyborach. W praktyce oznacza to, że parytety muszą zostać uwzględnione, aby zarejestrować się na listę wyborczą. Takie uregulowanie prowadzi do kuriozalnych sytuacji, niczym z polskiego serialu *Ranczo*, gdzie na listy zostają wpisane kobiety zupełnie niekompetentne – przypadkowe ciotki i żony – tylko po to, aby wymóg został spełniony, a partia mogła startować w wyborach.

Co ważne, Polsce wcześniej nie były znane parytety, a przecież na kartach naszej historii mamy wiele wspaniałych kobiet zajmujących się polityką, jak choćby Gabriela Balicka (polska pani poseł na Sejm Ustawodawczy I, II i III kadencji w II Rzeczypospolitej z ramienia Związku Ludowo-Narodowego oraz Stronnictwa Narodowego), która jakoś nie potrzebowała parytetów, by dostać się do Sejmu – aż trzy razy.

Oczywiście cyrk na kółkach nie kończy się na parytetach – to było modne w 2010 r. Na obecne czasy należało wymyślić kolejne, nikomu dotąd nieznane problemy. Dlatego feministki wpadły na nowy, genialny pomysł drenowania ludzkich umysłów – i tak powstała moda na feminatywy. Niektórzy podnoszą argument, że używanie tzw. „żeńskich końcówek" było popularne w Polsce jeszcze przed wojną. Należy zauważyć, że w okresie międzywojennym tworzenie tego typu słów było procesem naturalnym – stanowiło odpowiedź na realne zmiany w zakresie zatrudniania kobiet. Feminatywy nie przetrwały jednak próby czasu i w okresie PRL-u umocniła się tendencja do tzw. „użyć generycznych"– określania mężczyzn i kobiet jedną męskoosobową nazwą[3]. Lansowana przez feministki moda na feminatywy nie jest bynajmniej powrotem do przedwojennych tradycji i nie wynika z naturalnych procesów kształtowania języka. Feminatywy w dzisiejszym wydaniu mają podłoże ideologiczne i zdaje się, że są wprowadzane na siłę, zbyt szybko i zbyt intensywnie – przez co ich przeciwnicy twierdzą, że tego typu zabiegi wprowadzają do języka polskiego turpizm (tj. brzydotę). Ponadto, nie są one odpowiedzią na faktyczne problemy kobiet na rynku pracy. Czy nazywanie pani minister „ministrą" faktycznie akcentuje powagę wykonującej to stanowisko kobiety? Śmiem wątpić. Używanie słów takich jak: „gościni", „profesorka", „chirurżka", „psycholożka" to w obecnym wydaniu jedynie uporczywe forsowanie niepotrzebnych zmian.

Do tej całej walki z problemami, które nie istnieją, trzeba było znaleźć jakieś ramy instytucjonalne. Dlatego nasz nowy rząd stworzył Ministerstwo do spraw Równości – na czele z Panią Minister Katarzyną Kotulą, która zajmuje się... No właśnie, czym? Między innymi trwonieniem środków na szerzenie szkodliwej ideologii feminizmu bez ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności za wydawane pieniądze. Takie działania promują niebezpieczne zjawisko feminizmu instytucjonalnego, który jest szeroko znany we Francji i, jak widać, zapuszcza korzenie w Polsce.

Uśmiech diabła – czyli jak feminizm błędnie pojmuje kobiecość

Feminizm wypacza sens kobiecości. Feministki odrzucają to, co w istocie kobiece, i zamiast tego aspirują do posiadania męskich cech i atutów. Kobiecość jest dla nich oznaką słabości i zbędnej wrażliwości. Degradują rolę kobiety w społeczeństwie, mówiąc młodym dziewczynom: „Masz być jak mężczyzna!". No właśnie, masz być jak mężczyzna, czyli nie możesz być matką – to przecież tylko problem stojący na drodze do kariery i szczęśliwego, wyzwolonego życia. To uporczywe dążenie feministek do wyzbycia się kobiecości jest przejawem kompleksów. Kobiety dały sobie wmówić, że aby „coś osiągnąć", muszą zastosować się do męskich reguł gry. Jednak nigdy nie będziemy tacy sami. Jesteśmy różni, posiadamy odmien-

ne predyspozycje biologiczne oraz inne role w społeczeństwie.

> Odrzucenie kobiecości nie prowadzi do wolności, szczęścia, równości czy szacunku. W rzeczywistości prowadzi drogą do zniszczenia. To, co większość współczesnych feministek nazywa „równością", to po prostu „identyczność", która jest – mówiąc wprost – niemożliwa. Próbując upodobnić kobiety do mężczyzn, udaje im się jedynie uczynić z nich marną, brzydką karykaturę.

Kobiety nie są powołane do bycia mężczyznami – kobiety mają męskość uzupełniać. Kobiecość jest przejawem opieki, którą otacza się swoich bliskich. Jest wsparciem dla swojego mężczyzny, wyrazem lojalności, oddania i subtelności. Nade wszystko prawdziwa kobiecość to szacunek do swojej duszy i ciała. Kobieta musi się samorealizować, aczkolwiek nie w opozycji do swoich bliskich, lecz w porozumieniu ze swoją rodziną. Kobiecość stanowi swoiste uzupełnienie męskości i bez tego drugiego bieguna nie istnieje.

Feminizm wpływa również na męskość. Gdy następuje maskulinizacja kobiet, w tym samym momencie mężczyźni stają się zniewieściali. Mamy do czynienia z kryzysem męskości. Z roku na rok coraz mniej mężczyzn zakłada rodziny. Mężczyźni przestają być postrzegani jako silni, odpowiedzialni, gotowi do obrony rodziny, kraju i wyznawanych przez siebie wartości. Mężczyzna od zawsze miał za zadanie chronić swoje najbliższe otoczenie, a z biegiem czasu także naród i państwo. Feminizm takie pojmowanie męskości stara się zmienić, odwracając społeczny podział ról. Wszelkie wynaturzenia forsowane przez tę ideologię są zaburzeniem prawidłowego porządku rzeczy. Konsekwencje tego widzimy w kryzysie budowania relacji damsko-męskich i coraz rzadszej tendencji do zakładania rodziny, a co za tym idzie – opłakanej sytuacji demograficznej państwa.

Walka z macierzyństwem – ostateczne starcie szatana

Siostra Łucja dos Santos, która była świadkiem objawień maryjnych w Fatimie, przed swą śmiercią przepowiedziała, że ostateczna bitwa między Bogiem a szatanem będzie dotyczyć małżeństwa i rodziny. Zdaje się, że feministyczne piekło tę wizję urzeczywistnia. Współczynnik dzietności wynosi obecnie 1,16 dziecka na kobietę w wieku rozrodczym, a

tworzone programy prodemograficzne przynoszą znikomy efekt, bowiem problem sięga głębiej, poza samą sytuację materialną Polaków. Tło kulturowego kryzysu demograficznego bez wątpienia stanowi feminizm.

Podstawową rolą tych ruchów jest promocja niechęci do dzietności. Aktywistki ochoczo promują aborcję, antykoncepcję hormonalną oraz tabletki wczesnoporonne, ponieważ wychodzą z założenia, że warunkiem emancypacji i „wyzwolenia" jest oddzielenie kobiecości od macierzyństwa. W walce o równouprawnienie nie ma miejsca dla dzieci, ponieważ macierzyństwo według feministek oznacza koniec „własnej autonomii". Feminizm łączy się z głębokim indywidualizmem jednostki – „jestem ja i tylko ja, moje potrzeby są najważniejsze". Własna wygoda oraz spełnienie zawodowe są esencją życia. Tworzenie zdrowych relacji i zakładanie rodziny są wtórne.

> Feministki nie szerzą równości, lecz mizoandrię – cechuje je wroga i roszczeniowa postawa wobec mężczyzn. Sprowadzają ich do roli rywali, a nie partnerów. Małżeństwo nie jest dla nowoczesnych kobiet istotne, a macierzyństwo tym bardziej. Co ciekawe, twierdzi tak nawet Sara Fernanda Giromin (niegdyś fundatorka brazylijskiego Femenu), która w swojej książce o ciemnych stronach feminizmu, nazywała tę ideologię sektą kierującą się „nienawiścią wobec mężczyzn oraz wobec instytucji rodziny".

Lansowany przez feministki wzorzec kulturowy zakłada, że kobieta będzie realizować się w pracy, a nie jako matka. Odrzucają tradycyjną rolę kobiety, mówiąc: „To wymysł okrutnego patriarchatu!". Zamiast tego proponują rozwiązły tryb życia, a potem trucie kobiet antykoncepcją hormonalną.

Aktywistki nie interesują się problemami matek – według nich „jeżeli jesteś matką, to już twój własny problem". Aktywistki zazwyczaj nie mają rodziny albo mają dorosłe dzieci. Walczą o prawo do dzieciobójstwa, więc takie problemy jak prawo do płatnych urlopów macierzyńskich, funduszy alimentacyjnych czy ubezpieczeń dla matek – kompletnie je nie interesują. Macierzyństwo jawi się dla nich jako więzienie bez drogi ucieczki, bezsensowny, społeczny konstrukt. Starają się podważyć obiektywną prawdę biologiczną, wedle której macierzyństwo jest ściśle związane z uniwersalną i niezmienną naturą kobiety.

Jak pisała Alice von Hildebrand:

„Kobieta ze swej natury jest matczyna – dla każdej kobiety, niezależnie od tego, czy jest zamężna, czy niezamężna, jest powołana do bycia matką biologiczną, psychologiczną lub duchową – intuicyjnie wie, że pielęgnować, troszczyć się o innych, cierpieć – za i dla nich – jest cenniejsze (...) niż podbicie narodów i lot na księżyc"[4].

Feministki nie są w stanie tego zrozumieć. Nie dostrzegają również unikalnej więzi matki z dzieckiem, o której pisał Chesterton:

„Nikt, wpatrując się w ten kobiecy przywilej [rodzenia], nie może do końca uwierzyć w równość płci"[5].

> To uprzywilejowanie jest ich pięknem, którym potrafi się cieszyć każda szczęśliwa kobieta. Taka kobieta umie przeciwstawić się modernistycznej „kobiecie siły". Zamiast imitować siłę fizyczną mężczyzny, ma własną siłę fizyczną umożliwiającą wydawanie na świat potomstwa oraz siłę moralną, która udoskonala życie jej bliskich. Potrafi stworzyć dom, w którym dzieci wiedzą, że są kochane. Wszyscy pragniemy usłyszeć: „Cieszę się, że istniejesz", zamiast: „Moje ciało, mój wybór".

Rozwiązłość seksualna w kręgach piekła Dantego

W wybitnym poemacie *Boska komedia* Dante Alighieri pozycjonuje grzeszników, ulegających pokusie zmysłowości, w drugim kręgu piekła. Tam zapewne znalazłyby się seksualnie wyzwolone, nowoczesne kobiety. Ruchy feministyczne zachęcają młode dziewczyny do prowadzenia rozwiązłego trybu życia,

głosząc hasła o wyzbyciu się „wstydu" spowodowanego przez patriarchat. W rzeczywistości sprowadzają kobietę do roli seksualnej niewolnicy w rękach niewyżytych mężczyzn. O ironio, czy to właśnie nie z przedmiotowym traktowaniem kobiet chciały walczyć środowiska feministyczne?

W obliczu masowej kultury propagowanej przez feminizm spotykamy się z wizją kobiecości i męskości, które rujnują prawdziwy obraz miłości. „Wyzwolone" kobiety wpadają w pułapkę pospolitego popędu płciowego. Ich własna naiwność pozwala im trwać w nieświadomości. Dają się łatwo zwodzić krótkotrwałymi przyjemnościami i iluzją rozrywek. Kobiety, nieposiadające szacunku do swojego ciała, destrukcyjnie wpływają na swoje otoczenie, ale także ranią siebie osobiście[6]. Feministki nie lubią mówić o ogromnym odsetku kobiet, które z powodu częstej zmiany partnerów seksualnych cierpią na depresję oraz doświadczają stanów lękowych.

Druzgocący wpływ feminizmu ma również realne skutki w kształtowaniu prawa, czego przykładem jest zmiana definicji gwałtu – z faktycznego użycia przemocy na subiektywne i szeroko pojmowane samopoczucie. Z jednej strony widzimy rozszerzanie definicji gwałtu, a z drugiej – nieustanne popieranie prostytucji, sutenerstwa, pornografii i nagości w reklamach. Czy to nie absurdalne? Ten sam feminizm, który głośno podnosi problem molestowania kobiet, jednocześnie wspiera biznes pornograficzny. Feministkom, które mówią tak wiele o „wyzwoleniu spod jarzma patriarchatu", nie przeszkadza despotyzm sutenerów. Nie przeszkadza im również przedmiotowe traktowanie kobiet, ponieważ dla nich prostytucja to „zwykła praca ". Feministki usiłują normalizować prostytucję, nazywając ją „sexworkingiem". Nie jest to jedynie kolejna językowa fanaberia politycznej poprawności. Za tym hasłem stoi intensywnie rozwijający się ruch posiadający swoją agendę.

Nagranie: https://youtu.be/zeS7aO52WUU

Koncerny farmaceutyczne z piekła rodem

Zyski firm farmaceutycznych ze sprzedaży antykoncepcji hormonalnej i tzw. pigułek „dzień po" są niebotyczne. Według Introspective Market Research wielkość rynku antykoncepcji hormonalnej została oszacowana na 18,1 miliarda dolarów w 2023 r. i ma osiągnąć 26,7 miliarda dolarów do 2032 r.

Firmy te swój sukces zawdzięczają między innymi środowiskom feministycznym. Feministki zachęcają nastolatki do rozwiązłości seksualnej, by później – na zlecenie wielkich imperiów farmaceutycznych – zatruwać je środkami antykoncepcyjnymi oraz promować kliniki aborcyjne. Wmawiają innym, że kobiety zażywające te pigułki są „odpowiedzialne i wolne", a antykoncepcja to konieczność. Powtarzają jak mantrę dogmaty wykreowane przez sprytne kampanie reklamowe.

Szkodliwość pigułek antykoncepcyjnych jest dobrze znana od wielu lat. Międzynarodowa Agencja ds. Badań nad Rakiem (IARC) Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) uznała pigułkę dwuskładnikową za wysoce rakotwórczą. Gwałtownie zwiększa ona ryzyko raka piersi, szyjki macicy i uszkodzeń wątroby. Przyjmowanie tabletek prowadzi również do zmniejszenia niektórych obszarów w mózgu oraz częstszego popadania w stany depresyjne. Według Royal College of General Practitioners antykoncepcja zwiększa też ryzyko śmierci z powodu zaburzeń sercowo-naczyniowych, występowania zakrzepicy czy zawału serca. Skutkami ubocznymi są również tycie, nadmierne owłosienie, trądzik czy bóle głowy.

> Co ciekawe, dokładnie te same firmy, które produkują antykoncepcję hormonalną, produkują

> również leki na liczne skutki uboczne tych tabletek. Działają wedle prostego pomysłu: „Nie martw się, dziewczyno, najpierw cię zatrujemy, lecz później nasze inne leki bohatersko cię wyleczą (oczywiście, o ile szczęście będzie ci dopisywać, jeżeli nie, to chociaż grabarz zarobi – tak czy inaczej – nasz biznes będzie się kręcił!)".

Ponadto firmy te sprytnie sponsorują „konferencje" medyczne czy wyposażają gabinety ginekologiczne, by lekarze chętniej przepisywali antykoncepcję. Koncerny monitorują nawet zwrot inwestycji – z rejestru wykupionych recept wiedzą na bieżąco, czy lekarze wywiązują się z niepisanej umowy[7]. Jak się okazuje, imperia farmaceutyczne nie sponsorują tylko lekarzy, lecz również feministyczne aktywistki.

Kazimiera Szczuka (znana aktywistka) w wywiadzie dla magazynu „Slajd" ujawniła:

„Feministki, w odróżnieniu od ekologów, nie mogą dogadać się z jakimś dużym biznesem, który da nam pieniądze na naszą działalność, a my w zamian będziemy głosić idee, które będą rozkręcały biznes. Poza producentami prezerwatyw albo pigułek antykoncepcyjnych"[8].

Okazuje się, że gdy feministki krzyczą o bohaterskim rozwiązywaniu problemów kobiet, to w rzeczywistości ich nie rozwiązują, lecz je tworzą i ogłupiają przy tym młode dziewczyny. Wmawiają kobietom, że antykoncepcja hormonalna nie ma złych skutków ubocznych, a tabletki „dzień po" nie są tabletkami wczesnoporonnymi. Wbrew temu, co twierdzą, tabletki „dzień po" mają działanie wczesnoporonne. Badania pokazują, że octan uliprystalu, wykorzystywany w tych środkach, jest wysoce szkodliwy dla zdrowia. Naukowcy wykazali, że tabletki „dzień po" uniemożliwiają zagnieżdżenie się dziecka już poczętego w macicy: Jeśli zapłodnienie nastąpiło przed przyjęciem tabletki lub jeśli nastąpi niedługo po tym, to nastąpi sztucznie wywołane poronienie[9].

> Feminizm nie troszczy się o zdrowie kobiet. W feminizmie kobietę sprowadza się jedynie do roli narzędzia i niewolnika w rękach wielkich korporacji farmaceutycznych.

Czy nie zastanawia was fakt, czemu feministkom tak bardzo zależy na wprowadzeniu edukacji seksualnej do szkół? Przecież plan na rozkręcenie biznesu i sprzedawanie jeszcze większej ilości antykoncepcji byłby prosty. Nazywałby się „edukacją seksualną". Seksuologia w szkołach to marzenie każdej firmy farmaceutycznej produkującej tabletki antykoncepcyjne i wczesnoporonne. Dzieci, wyzbyte z naturalnego wstydu, oddzielone od rodziców i wartości, szybko staną się potencjalnymi klientami już od najmłodszych lat. Więcej klientów dla wielkich koncernów oznacza oczywiście większe finansowanie przeróżnych fundacji feministycznych.

Jakby tego było mało, feministki uwielbiają promować kliniki aborcyjne, które przecież „zupełnie przypadkiem" również finansują te środowiska. Aktywistki propagują ludobójstwo na niespotykaną dotąd skalę. Światowe sprawozdania podają, że każdego roku przeprowadza się ponad 40 milionów aborcji[10]. Dane są druzgocące, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że nawet w czasie obu wojen światowych nie było tak wielkiego odsetka zgonów.

Jaka alternatywa?

Feminizm jest antykobiecą ideologią, która hańbi godność kobiety i sprowadza ją do roli seksualnego przedmiotu. Co więcej, nie odpowiada na realne problemy kobiet, lecz je tworzy, spłyca lub obraca je w groteskę.

W obecnych czasach potrzebujemy zdrowej alternatywy i ruchu prawdziwie pro-kobiecego.

Takie organizacje mogłyby zająć się realnymi problemami, jak: zwalczanie pornografii, prostytucji, nagości w reklamach, zwalczanie dzieciobójstwa i koncernów farmaceutycznych zatruwających kobiece organizmy. To, czego potrzebują kobiety, to stworzenie sprawnej opieki prenatalnej oraz zatroszczenie się o potrzeby matek z dziećmi.

Świetnym przykładem postaci faktycznie pro-kobiecej na polskiej scenie politycznej jest pani poseł z ramienia Konfederacji – Karina Bosak, która na mównicy sejmowej podnosi problematykę związaną z urlopami macierzyńskimi dla mam wcześniaków, opowiada się za ochroną życia i wspiera rolę normalnej, pełnej rodziny.

Na jednym z przemówień sejmowych Karina Bosak wypowiedziała się o problematyce aborcji: „Taka kobieta potrzebuje usłyszeć jedno: nie bój się, nie jesteś sama, pomogę ci. Zamiast «twoje ciało, twój wybór», zasługuje, by usłyszeć «nasze dziecko, nasza odpowiedzialność». [...] W pierwszej kolejności wsparcie powinno przyjść od męża, ojca i najbliższych. Ale właśnie tego często brakuje, dlatego potrzebują naszego wsparcia – społeczeństwa i państwa".

Polska scena polityczna zdecydowanie potrzebuje więcej takich kobiet jak pani poseł. Potrzebujemy orędowniczek prawdy, tradycji i normalności. Kobiet, które będą się troszczyć o realne problemy wszystkich z nas.

---

[1] J. Zgierski, *Korzenie ideowe feminizmu. Gorzka prawda o tzw. aborcji*, „Polonia Christiana" 08.03.2019

[2] [Trawestacja] N.G. Dávila, *Nowe scholia do tekstu implicite, t. I-II*, Furta Sacra, Warszawa 2009

[3] A. Małocha-Krupa, *Słownik nazw żeńskich polszczyzny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2015

[4] A. von Hildebrand, *Przywilej bycia kobietą*, Wydawnictwo Św. Wojciecha, Poznań 2005

[5] G. K. Chesterton, *What's Wrong with the World*, Royal Classics 1910

[6] *op.cit.* A. von Hildebrand, *Przywilej bycia kobietą*, Wydawnictwo Św. Wojciecha, Poznań 2005

[7] J. Najfeld, *Antykoncepcja: biznes kosztem kobiet*, „Polonia Christiana" 09.03.2012, https://pch24.pl/antykoncepcja-biznes-kosztem-kobiet/

[8] *Ibidem.*

[9] K. Gęsiak, *Doustna antykoncepcja postkoitalna i aborcja farmakologiczna: charakterystyka produktów, podstawowe zagadnienia obrotu w Polsce w ujęciu prawa farmaceutycznego z uwzględnieniem sytuacji międzynarodowej,* Ordo Iuris 21.05.2021

[10] J. Bearak, A. Popinchalk, B. Ganatra, A.B. Moller, Ö. Tunçalp, C. Beavin, L. Kwok, L. Alkema, *Unintended pregnancy and abortion by income, region, and the legal status of abortion: estimates from a comprehensive model for 1990–2019,* Lancet Glob Health 2020

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zeS7aO52WUU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/u-progu-pandemonium-o-szkodliwosci-feminizmu-z-perspektywy-kobiety/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć